

Zbigniew Herbert „U wrót doliny”

Po deszczu gwiazd
na łące popiołów
zebrali się wszyscy pod strażą aniołów

z ocalałego wzgórza
można objąć okiem
całe beczące stado dwunogów

naprawdę jest ich niewiele
doliczając nawet tych którzy przyjdą
z kronik bajek i żywiołów świętych

ale dość tych rozważań
przenieśmy się wzrokiem
do gardła doliny
z którego dobywa się krzyk

po świcie eksplozji
po świcie ciszy
ten głos bije jak źródło żywej wody

jest to jak nam wyjaśniają
krzyk matek od których odłączają dzieci
gdyż jak się okazuje
będziemy zbawieni pojedynczo
aniołowie stróże są bezwzględni
i trzeba przyznać mają ciężką robotę

ona prosi
- schowaj mnie w oku
w dłoni w ramionach
zawsze byliśmy razem
nie możesz mnie teraz opuścić
kiedy umarłam i potrzebuję czułości

starszy anioł
z uśmiechem tłumaczy nieporozumienie

staruszka niesie
zwłoki kanarka
(wszystkie zwierzęta umarły trochę wcześniej)

był taki miły – mówił z płaczem
wszystko rozumiał
kiedy powiedziałem –
głos jej ginie wśród ogólnego wrzasku

nadal drwał
którego trudno posadzić o takie rzeczy
stare zgarbione chłopisko
przyciska siekierę do piersi
- całe życie była moja
teraz też będzie moja
żywiła mnie tam
wyżywi tu
nikt nie ma prawa
- powiada –
nie oddam

ci którzy jak się zdaje
bez bólu poddali się rozkazom
idą spuściwszy głowy na znak pojednania
ale w zaciśniętych pięściach chowają
strzępy listów wstażki włosy ucięte
i fotografie
które jak sądzą naiwnie
nie zostaną im odebrane

tak to oni wyglądają
na moment
przed ostatecznym podziałem
na zgrzytających zębami
i śpiewających psalmy

„Hermes, pies i gwiazda” 1957

O TROI

Zbigniew Herbert

1

O Trojo Trojo
archeolog
przez palce twój przesypie popiół
a pożar większy od Iliady
na siedem strun –

za mało strun
potrzebny chór
lamentów morze
i loskot gór
kamienny deszcz

– jak wyprowadzić
z ruin ludzi
jak wyprowadzić
z wierszy chór –

myśli poeta doskonały
jak soli słup
dostojnie niemy
- Pieśń ujdzie cało
Uszła cało
płomiennym skrzydłem
w czyste niebo

Nad ruinami wschodzi księżyc
O Trojo Trojo
Milczy miasto

Poeta walczy z własnym cieniem
Poeta krzyczy jak ptak w pustce

Księżyc powtarza swój krajobraz
łagodny metal w zgorzelisku

2

Szli wąwozami byłych ulic
jak przez czerwone morze zgliszc

a wiatr podnosił pył czerwony
wiernie malował zachód miasta

Szli wąwozami byłych ulic
chuchali na czczo w zmarzły świt

mówili: przejdą długie lata
zanim tu stanie pierwszy dom

szli wąwozami byłych ulic
myśleli że odnajdą ślad

na harmonijce
gra kaleka
o wierzb warkoczach
o dziewczynie

poeta milczy
pada deszcz

(Struna światła)